

J.-F.-Louis Merlet¹

Kierownik budowy²

SZTUKA SPOŁECZNA W DWÓCH AKTACH
1901

Przekład i opracowanie tekstu

Łukasz Szkopiński³

¹ Jean-François-Louis Merlet (1878–1942), dramaturg, poeta, pisarz i dziennikarz.

² Contremaître może oznaczać także podmajstrzego, majstra czy brygadzystę.

³ Tłumaczenia dokonano z języka oryginału na podstawie wydania: *Au temps de l'anarchie. Un théâtre de combat. 1880–1914. Textes choisis, établis et présentés par Jonny Ebstein, Philippe Ivernel, Monique Surel-Tupin et Sylvie Thomas; préface d'Alain Badiou. T. 1. Paris: Éditions Séquier/Archimbaud, 2001, s. 223–242. Wszystkie uwagi komentarzowe do tekstu pochodzą od tłumacza.*

Osoby:

LAZARE⁴ – kierownik budowy

VOUZIER – pracodawca

MARIE – żona Lazare'a

Akcja rozgrywa się w mieście robotniczym w czasach współczesnych

⁴ Na uwagę zwraca możliwa konotacja biblijna imienia głównego bohatera – Lazare to francuski odpowiednik imienia Łazarz.

Akt pierwszy

U Lazare'a. Skromne wnętrze robotnicze, zadbane i czyste. Stół nakryty na bardzo przeciętną kolację.

Scena pierwsza

LAZARE, MARIE

MARIE

Co z tobą tego wieczoru? Nic nie jesz.

LAZARE

Nic mi nie jest, nudzę się.

MARIE

Jest ku temu zapewne jakiś powód.

LAZARE

Nie, smutno mi. Za dużo widzę nędzy wokół siebie.

MARIE

Nie myśl o tym, nieszczęście innych nie uleczy twojego.

LAZARE

Nieważne! Życie to niesprawiedliwa i straszna rzecz.

MARIE

Nic na to nie poradzisz.

Marie sprząta nakrycia. Cisza.

MARIE

Chcesz kawy?

LAZARE

Tak, trochę, może dobrze mi to zrobi na moją migrenę.

MARIE

Zaparzę.

LAZARE

Dobrze, mali śpią?

MARIE

Tak, kochani, słodcy są.

LAZARE

Niestety moją jedyną radością jest mieć urocze dzieci.

MARIE

(serdecznie)

Kiedy jest się biednym, dobrze jest przynajmniej mieć zdrowe dzieci.

LAZARE

(przytulając żonę)

Kocham cię, moja droga Marie za to, że twój uśmiech wita mnie, kiedy wracam do domu i za to, że dałaś mi piękne dzieci.

MARIE

(uwalniając się od uścisku)

Zaraz wracam.

Marie wychodzi w głąb sceny.

Scena druga

LAZARE, SAM

Bierze gazetę.

LAZARE

Polityka! Ten artykuł o zgrupowaniach robotniczych jest podpisany przez Calot, byłego deputowanego! Szczęśliwy to dziennik, który liczy na to, by karmić intelektualnie swoich czytelników martwymi myślami! Pięknie, zawsze te same stereotypy. Knajpowa polityka. Sprzedawanie wina to początek kariery politycznej. Barowa łada przyzwyczają do bufetów Palais Bourbon⁵. Styl oratorski rozwija się, kiedy słucha się ubogich. Ten Calot zdaje się mieć niewiele do czynienia z klasą pracującą. *(Z goryczą)* Smutna to prowincja, do której docierają jedynie zdeformowane echa z Miasta światła⁶ i do tego echa kłamliwe!

Scena trzecia

MARIE, LAZARE

MARIE

Mówisz do siebie?

LAZARE

Zastanawiałem się nad marnym artykułikiem w *Moniteur* i dochodzę do wniosku, że zdrowy rozsądek staje się szkodliwy, kiedy jest na usługach myślenia rodem z innej epoki.

MARIE

(zaniepokojona)

Znowu te twoje teorie.

.....
⁵ Paryski Palais Bourbon jest siedzibą francuskiego Zgromadzenia Narodowego.

⁶ W oryginale „la Ville lumière”, czyli Paryż.

LAZARE

Pragnę tylu rzeczy zbyt wielkich, aby być kiedykolwiek zrozumianym. Ach! Polityka! (*ze smutkiem*) Uważasz mnie za zgorzkniałego, bo wiele czynów i zdarzeń uważam za podłe i nędzne. Kpisz ze mnie, kiedy mnie nie strofujesz tak samo, jak Roberta czy Pierre'a, naszych chłopców.

MARIE

Czy ty myślisz, że miło jest słyszeć, kiedy sąsiedzi mówią o tobie jak o jakimś buntowniku, człowieku niebezpiecznym?!

LAZARE

Ja niebezpieczny!

MARIE

Powtarzam ci, co mówią ludzie. Ja ze swojej strony ich rozumiem. Co chcesz w związku z tym zrobić? To nie jest twoja praca. Zostań na swoim miejscu i zamiast się zamartwiać, pomyśl, że masz trzy osoby na utrzymaniu i że nieszczęścia świata powinny cię interesować mniej niż nasze własne życie.

LAZARE

(*podnosi się, wzburzony*)

Ach kobieta, kobieta! Jednocześnie suka i wilczyca⁷. Mieszkać bezpiecznie pod osłoną praw, które uważam za podłe. Taka właśnie jest moralność społeczna. Jakże ona schludna⁸!

MARIE

A możesz coś zmienić? Nie, prawda? Więc uspokój się.

LAZARE

(*zdenewrowany*)

Dość, a skoro mnie traktujesz jak wariata, a raczej jak maszynę do wykonywania roboty i nic innego, to posłuchaj chwilę. Nie chciałem ci tego mówić, ale skoro tak, to lepiej zrozumiesz, czemu jestem dzisiaj tak zbuntowany.

MARIE

(*przestraszona*)

Co się stało mój drogi? Przerażasz mnie.

⁷ W oryginalne „chienne et louve tout à la fois”.

⁸ W oryginalne „propre”, dosłownie „czysty”.

LAZARE

Oto co się stało...

MARIE

Mów zaraz...

LAZARE

No więc nie idę jutro na budowę.

MARIE

Jak to? Będiesz strajkował? I założę się, że wciągnąłeś w to innych.

LAZARE

Nie, mylisz się.

MARIE

A zatem...

LAZARE

Kiedy mówię, że nie pójdę jutro na budowę, źle się wyrażam. Pójdę, tak, ale po to, aby zwolnić robotników.

MARIE

Nieszczęsny! A jakim to prawem?

LAZARE

(poważnie)

Prawem, które ma człowiek do uratowania swoich towarzyszy pracy od pewnej zguby.

MARIE

Jakiej zguby?

LAZARE

Od śmierci, strasznej śmierci, która grozi im, jeśli dalej będą drażnić kamieniołom rozpoczęty wczoraj.

MARIE

Ale to jest sprawa dla inżyniera, a nie dla ciebie.

LAZARE

Inżynier trzyma z szefem, ma w tym swój interes. Ja nic na tym nie zyskuję. Widziałem straszliwe rzeczy i moim obowiązkiem jest powstrzymać robotników na skraju przepaści.

MARIE

Wy tłumacz mi to...

LAZARE

(nalewa sobie kawy i kontynuuje)

O czwartej w czasie obchodu dziś wieczorem zobaczyłem słupy podporowe i ramy podtrzymujące ściany, które drążymy u podstawy. Są przegnite około osiem metrów pod ziemią, w wodzie, część poprzecznie się przewracała, inne tylko cudem się trzymają, przy pierwszym ruchu kilofa wszystko się zawali, a ci, którzy znajdować się będą w wyłomie zostaną tam zasypani pod wpływem osunięcia.

MARIE

To straszne! Ale jeśli jest to jeszcze wystarczająco solidne... a poza tym... Boję się o ciebie, o twoją posadę, szef będzie niezadowolony...

LAZARE

Powiedziałem ci już, że moim obowiązkiem jest działać, co też uczyniłem. Za późno już na zawiadamianie szefa. Kiedy poszedłem do fabryki, znalazłem tam tylko starego pełnomocnika⁹, któremu wszystko z grubsza opowiedziałem i który roześmiał mi się w twarz, traktując mnie jak wariata.

MARIE

(uparcie)

To żaden powód, nie zajmuj się tym.

LAZARE

Cicho bądź! Miłość dla twoich bliskich i umiowanie spokoju sprawiają, że zapominasz o najświętszym ze swoich obowiązków – poszanowaniu i ochronie życia drugiego człowieka.

.....
⁹ W oryginale „fondé de pouvoir”, czyli określenie funkcji niektórych osób, należących najczęściej do grona kierowniczego, oddelegowanych do wykonywania pewnych czynności czy negocjacji w imieniu spółki.

MARIE

(*drżąc*)

Żyjemy tylko z twojego wynagrodzenia, a jeśli szef cię zwolni...

LAZARE

(*z heroizmem w głosie*)

Gdzie indziej też jest praca... A jeśli nie powstrzymam niebezpieczeństwa, odsyłając robotników, moje tchórzostwo ciążyć będzie mi na sercu. Przekonany jestem o tym, że zbyt jestem uczciwy i dobry, żeby zapomnieć o tym zadaniu podyktowanym przez uczucie, które rozumiesz. Oceń sama, Marie, czyż nie powinienem powstrzymać nieszczęścia?

MARIE

(*z impetem*)

O tak, mój drogi, jesteś odważny, kocham cię, bo jesteś dobry i sprawiedliwy. Sam podejmij decyzję w tym przypadku, a twoja żona też będzie dzielna. Jeśli nadejdzie bieda, niech będzie! Zatrudnię się rankami, piorąc bieliznę czy sprząając pokoje, praca mnie nie przeraża.

LAZARE

(*biorąc ją w ramiona*)

O, moja kochana, kochana żono, ależ mi dzisiaj przynosisz chlubę!

MARIE

Ależ skąd, wstyd mi, że choć przez moment się zawahałam.

LAZARE

Widzisz, musiałem ci to powiedzieć, zanim położyłem się spać. Co by się nie działo...

MARIA

(*całując go*)

Możesz spać spokojnie.

LAZARE

(*jakby go olśniło*)

Ach! Nienawidzę szefa, bo jest skąpy, surowy dla harujących robotników. To nie jest wesoły zawód. Kopanie jest mozolne, teren gliniasty, kilof wydaje się przyklejony do ziemi, praca jest wolna, pięćdziesięciu ludzi nie wystarcza do wydrążenia kamieniołomu i wydobycia dwustu ton kamienia dziennie. Potrzeba by jeszcze dwudziestu pięciu mężczyzn do wzmoc-

nienia szkieletu podtrzymującego. Kiedy ci budowaliby i wzmacniali podpory, pozostali spokojnie i bezpiecznie wyrównywaliby teren i ładowali wagoniki. Chciwość szefa nie może narażać pięćdziesięciu ludzi na pewną śmierć, już ci tłumaczyłem, dlaczego.

MARIE

Tak, masz rację. Rób, jak uznasz za stosowne, mój drogi. Są takie dni, kiedy rozumiem wszystko, co tyle razy mi opowiadałeś i żałuję na myśl o tym, że umrę może zanim będę mogła zobaczyć, jak spełniają się twoje marzenia...

LAZARE

(*cicho*)

Miej nadzieję, tak jak ja moja biedna żonko, przyszłość to nasze bogactwo.

MARIE

(*zaniepokojona*)

A nasi chłopcy...

LAZARE

(*z uśmiechem*)

A nasi chłopcy to słodkie bogactwo dnia dzisiejszego. Ach, kocham cię, jesteś dzielną towarzyszką.

MARIE

Chodźmy już spać.

LAZARE

(*zamyślony*)

Tak, lampa już dogasa. Muszę być na placu budowy o szóstej rano, zanim pojawią się ludzie. (*Poważnie*) Myślałaś kiedyś o śmierci w stanie grzechu?

MARIE

(*zadziwiona*)

Nie, nieczęsto. Czemu o to pytasz?

LAZARE

Bo ja, który nie wierzę w religijne dziecinady, sędzę, że gdybym nagle umarł, nawet tej nocy, to byłbym pewny, że nie poszedłbym do waszego nieszczęsnego piekła¹⁰.

.....
¹⁰ W oryginale „votre enfer de malheur”.

MARIE

(*zdecydowanie*)

Nie żartuj tak i zachowaj dla siebie te przemyślenia.

LAZARE

(*śmiejąc się*)

Och, kobieto, nie pójde do waszego wielkiego pieca pełnego płomieni, bo zachowałem się jak mężczyzna.

MARIE

(*w uniesieniu*)

Mężczyzna, którego wielbię i kocham.

LAZARE

(*spokojnie*)

I to jest moja zapłata!

Akt drugi

Gabinet w domu mieszczańskim. Stół, fotele, surowy i porządnny wygląd, papiery, księgi rachunkowe.

Scena pierwsza

VOUZIER, SAM, PRZEGLĄDA DZIENNIKI.

VOUZIER

No proszę, Économique idzie w górę. Le Panama wart jest sto czterdzieści a Rio-Tinto się opłaca¹¹. Biorąc wszystko pod uwagę, zarobię sześć tysięcy franków, sprzedając moje ostatnie obligacje. Spekulacja jest naprawdę opłacalna¹². *(Chwilę później)* Dzisiaj będzie miała miejsce moja ostatnia dostawa kamienia. Lazare miał zacząć pracę o siódmej. Za trzy godziny będą ładować, zyskam dwa dni i oszczędzę sobie wydatku na dwudziestu pięciu dodatkowych ludzi. Wszystko dobrze idzie, dobrze idzie. *(Ktoś puka do drzwi)* Wejść! Kto to może być? Wejść!

¹¹ Vouzier porównuje notowania giełdowe.

¹² W oryginale autor używa przymiotnika *heureux*, czyli dosłownie szczęśliwy, sprzyjający.

Scen druga

LAZARE, VOUZIER

LAZARE

(*prosty strój odświętnie¹³ ubranego robotnika*)

Dzień dobry panu.

VOUZIER

(*gwałtownie*)

Jak to? Pan tutaj? Z jakiego to powodu? Dalej, proszę mówić, wypadek czy co?

LAZARE

Odesłałem ludzi dzisiaj rano.

VOUZIER

Dość już kiepskich żartów. O co chodzi?

LAZARE

Mówię poważnie. Odesłałem ludzi. Przyjmiemy ich znowu jutro albo po południu.

VOUZIER

Oszalał pan? Kto dał panu taki rozkaz?

LAZARE

(*bardzo spokojnie*)

Nie dostałem żadnego rozkazu, musiałem działać zgodnie ze swoim sumieniem.

VOUZIER

Lepiej dałby pan spokój tym swoim szaleństwom.

LAZARE

(*z godnością*)

Nie przeszkadzają mi one w życiu, panie Vouzier. Niech przemawiają głośno, nigdy nie jest mi wstyd ich słuchać.

.....

¹³ W oryginale *endimanché*, od rzeczownika *dimanche*, niedziela.

VOUZIER

Dość już tego! Kto dał panu rozkaz?

LAZARE

Nikt, uczyniłem swoją powinność.

VOUZIER

Pan to jak coś powie, jaką powinność?

LAZARE

Rozesłanie ludzi do domów, bo praca, którą mieli do wykonania była niemożliwa i groziła im śmiercią.

VOUZIER

To nie powinno było pana obchodzić.

LAZARE

(*wyzywająco*)

Naprawdę?

VOUZIER

Pana obowiązkiem jest być mi posłusznym.

LAZARE

(*wpatrzonej w rozmówcę*)

Posłuszeństwo jest błędem, kiedy służy złej sprawie albo haniebną spekulacji.

VOUZIER

(*wstrząśnięty*)

Co ma pan na myśli, Lazare? Będzie pan teraz oceniać moje działania?

LAZARE

Mówię, co myślę, a zresztą z nas dwóch to nie ja jestem nieuczciwy.

VOUZIER

(*gwałtownie*)

Proszę wyjść, Lazare!

LAZARE

(*uparty*)

Nie, wysłucha mnie pan.

VOUZIER

Proszę wyjść albo po kogoś zawołam!

LAZARE

(wykonując ruch, jakby zamierzał wyjść)

I w czym to panu pomoże? Boi się pan mnie wysłuchać?

VOUZIER

(drwiąco)

Nie, co też ma mi pan do powiedzenia?

LAZARE

A to, że jest pan złym człowiekiem!

VOUZIER

(apodyktycznie)

Człowiek, który dawał panu utrzymanie?

LAZARE

(tym samym tonem)

I któremu odpłacałem swoją pracą.

VOUZIER

Takie były zdaje się nasze warunki?

LAZARE

Tak. Zawsze wierny byłem pracy. Może pan przywołać jakiegokolwiek wspomnienie na moją niekorzyść?

VOUZIER

Prawdę mówiąc, nie.

LAZARE

(szybko)

Do końca tego tygodnia byłem oddanym robotnikiem i kierownikiem budowy, zaangażowanym, przygotowującym ludzi do pracy i nigdy znużonym.

VOUZIER

(znużony)

Do rzeczy.

LAZARE

Mam prawo powiedzieć, ile jestem wart, bo to całe moje bogactwo.

VOUZIER

(ironicznie)

Dowie się pan niedługo, że to bogactwo jest niewielkie.

LAZARE

Moim zdaniem jest bardziej godne szacunku niż to drugie.

VOUZIER

Tak, tak, wiem...

LAZARE

W zeszły wtorek ostrzegałem pana, że kamieniołom może się zawalić w każdej chwili.

VOUZIER

A ja odpowiedziałem, żeby się pan tym nie zajmował.

LAZARE

Sprawdziłem z bliska stan podpór, słupów podtrzymujących i samej struktury. Jeszcze raz ostrzegłem pana w czwartek, a pan znowu kazał mi kontynuować prace i rozpocząć wydobywanie kamienia.

VOUZIER

Tak

LAZARE

Wczoraj zawaliła się część podpór po tym, jak ledwo ją uderzyłem kilofem. Przybiegłem do pana przerażony. Uprowadził pan pełnomocnika, pana Blachot, o moich obawach. Kiedy opowiedziałem mu o stanie kamieniołomu, roześmiał mi się w twarz i potraktował mnie jak wariata.

VOUZIER

I dobrze zrobił.

LAZARE

(z dużą godnością)

Jako osoba rekrutująca pracowników i stojąca na czele pięćdziesięciu ludzi, których z powodu zysku i niesprawiedliwości wysyła pan na

pewną śmierć, posłuszny swojemu poczuciu obowiązku, postanowiłem odesłać ich i przyjść do pana, aby prosić o dwudziestu pięciu dodatkowych ludzi, którzy dodadzą słupy i poprzecznice, aby wzmocnić szkielet konstrukcji.

VOUZIER

Pana prawdziwym obowiązkiem było mnie słuchać!

LAZARE

Nie mogłem tego zrobić. Bycie posłusznym panu oznaczałoby ryzyko straszliwej katastrofy. Proszę tylko pomyśleć, jestem pewny, że kamieniołom się zawali.

VOUZIER

Dosyć, jest pan szalony. Nie wypełnił pan obowiązku, za który panu płacę. Jest pan zwolniony.

LAZARE

Wiedziałem. Spodziewałem się tego.

VOUZIER

I nic pana nie powstrzymało?

LAZARE

(odważnie)

Nic. Miałem zadanie do wypełnienia, zadanie mało ważne według pana, zadanie ciężkie i święte w moich oczach.

VOUZIER

To tylko słowa. Jednorazowy wysiłek sprawiłby, że zarobiłbym dziesięć tysięcy franków i wszyscy byliby zadowoleni.

LAZARE

(nienawistnie)

Dziesięć tysięcy franków nie jest ceną pięćdziesięciu istnień ludzkich odpowiedzialnych za ponad sto pięćdziesiąt innych osób, kobiet i dzieci.

VOUZIER

Dzięki panu straciłem dziesięć tysięcy franków. Nie wiem, co mnie powstrzymuje przed pozwaniem pana.

LAZARE

(prowokacyjnie)

Nie jest pan do tego zdolny. Za dobrze pan wie, że mówię prawdę, a pan się myli. Między panem, narażającym życie oddanych robotników na ryzyko śmiertelnej pracy a przestępcą, który zabija nieznanego przechodnia na rogu ulicy, który jest bardziej podły? Pan, który działa świadomie i z premedytacją, chroniony prawem w przypadku ciężkich wypadków, czy nieszczęśnik, który zabija niekiedy z głodu, z potrzeby zemsty czy zaspokożenia dawnej nienawiści?

VOUZIER

(podniesionym głosem)

Dość! Dzwonię po kogoś, żeby pana stąd przegnał.

LAZARE

(rzuca się na dzwonek i ciska nim w kierunku kominka)

Nie ma takiej potrzeby. Ja się panem zajmę, ja pana ochronię.

VOUZIER

(drwiąc)

I co jeszcze!

LAZARE

(chwyta go za kołnierz i sadza go w fotelu)

Kanalia!

VOUZIER

(zaskoczony tym, co się stało)

Robi mi pan krzywdę, tchórz!

LAZARE

Ja jestem tchórzem? Ja, który powinienem zlikwidować pana, którego ambicja i uwielbienie zysku z pewnością poświęcą życie niewinnych istot, nieszczęsnych robotników pełnych siły i odwagi, a których pan wyśle pewnego dnia na śmierć pod okiem kierownika budowy, który nie będzie miał siły sprzeciwić się pana rozkazowi!

VOUZIER

(uspokojony i zły)

Tak, tak, trudno, to jest walka! Jak najwięcej pracy i jak najmniej kosztów – oto sekret fortuny, a temu, kto się do tego przysłuży zapłacę podwójnie.

LAZARE

(krzyżując ramiona)

A tymczasem wyrzuca mnie pan ze swojej firmy.

VOUZIER

Tak i doniosę na pana na policję.

LAZARE

(patrząc mu prosto w twarz)

Ach tak?

VOUZIER

Tak, śledzę te pana teorie. Od pańskiego człowieczeństwa do anarchii jest tylko jeden krok. Zresztą co znaczy śmierć kilku jednostek, których praca przyczynia się dla dobra tysięcy innych!

LAZARE

(oburzony)

Kłamie pan, dobrze pan wie, że tylko pan na tym skorzysta, pan i pański syn, będziecie objadać się razem z dziwkami i bukmacherami tym, co zbierzecie, siejąc śmierć. Niegodziwi!

VOUZIER

(gorączkowo)

Zechce pan już odejść? Ile jestem panu winny?

LAZARE

(mierząc go wzrokiem)

Nie jest mi pan nic winny, pomściłem swoją stratę.

VOUZIER

A niby jak?

LAZARE

(bardzo wolno)

A tak... Po drodze tutaj spotkałem pana syna, tego, który zajmuje się malarstwem. Spytał o drogę do kamieniołomu, a ja mu ją wskazałem.

VOUZIER

I? No dalej...

LAZARE

(akcentując każde zdanie)

Więc może teraz znajduje się on już wewnątrz, podczas gdy robotnik pozostaje poza placem budowy, może kamieniołom się właśnie wali, spękany i niestabilny, osuwając się na przegnite podpory i na wieki grzebiąc pańskie dziecko.

VOUZIER

(przerażony)

Nieszczęsny, nieszczęsny, co pan zrobił?

LAZARE

(tym samym tonem)

Ależ mój Boże, zrobiłem to, co wydało mi się sprawiedliwe! A pan pojął niebezpieczeństwo jedynie dlatego, że pański syn jest ofiarą śmierci grożącej pięćdziesięciu biednym i spracowanym ludziom, którzy harowali na pana bogactwo!

VOUZIER

(dysząc)

O mój Boże, to nie jest prawda! Lazare, jest pan pewny, że kamieniołom jest w tak złym stanie?

LAZARE

(z pogardą)

Tak, ale proszę się nie lękać, dość już żartów, wcale nie spotkałem pana syna, chciałem tylko zobaczyć, jak daleko sięga pana podłość i niesprawiedliwość.

VOUZIER

(odetchnąwszy)

Och!

LAZARE

Dobrze jestem wynagrodzony. Dopiero na skraju nędzy mam poczucie bycia wolnym człowiekiem. Pan mnie przepędza, a ja panem gardzę. Pana przestępcza fortuna na nic się zda w obliczu odwetu.

VOUZIER

(znowu drwiąco)

Tak, tak, te pańskie teorie!

LAZARE

(wyniośle)

Niech się pan nie śmieje, wcale nie ma pan na to ochoty. Proszę raczej posłuchać pretensji sprawiedliwego człowieka, którego rodzina cierpieć będzie z pańskiego powodu.

VOUZIER

(pogardliwie)

Niech pan sobie zabierze te piękne zdania i zastosuje je gdzie indziej, u innego pracodawcy. Marzyciele tacy jak pan są niebezpieczni. Czas na mnie.

LAZARE

Nie dbam o to! Sądzi pan, że zdoła zdusić mój głos, przepowiadając mi przyszłość pełną rozczarowań i nędzy? Niech pan zatem przyjmie do wiadomości, że wkrótce nadejdzie czas, kiedy ci, którzy zbyt długo milczeli podniosą się, wymierzając sprawiedliwość. Zrobią to, czego żadna policja nie jest w stanie uczynić. Kara będzie współmierna do winy. Usłyszysz pan wtedy krzyk w samym sercu miast podporządkowanych pana dumie i ambicji pańskiej kasty, krzyk rewolty wybuchającej od nienawiści! Zobaczy pan, jak wszędzie czerwona jasność oczyszczającego ognia. Tysiące ludzi, zmęczonych kompromitacją i barbarzyństwem tolerowanym przez walące się społeczeństwo, spalą zwłoki, które was łączą, zainfekowane rany, mordercze instytucje! Co? Już się pan nie śmieje! Czuje pan, że moje słowa są prorocze, a czyny groźne. Nie jestem ani apostołem, ani mówcą. Znam cierpienie biednych, ot i wszystko. Cud sprawiedliwości wypełni się w imię bólu! Wasze prawa, wasze zbrodnicze prawa, które was kryją i zapewniają uczciwość znikną w wielkim poruszeniu, A kiedy zagrzmie głos powstającego ludu, silnego głęboką wiarą, słowa urzędników i księży zostaną stłamszone. Nastanie długo wyczekiwany świt! Każdy będzie musiał wytłumaczyć się ze swoich działań, a ci, którzy jak pan, korzystają na nieszczęściu i śmierci innych, powrócą do trupiarni, do wiecznej zgnilizny, która była waszą chwałą, a która użyźni ziemię dla przyszłych pokoleń!

Ja popadam w nędzę. Tym lepiej!

Moja żona jest dzielna. Ja mam dwie silne ręce, będę uprawiał ziemię. Sprzedam wszystko, co było moim schronieniem. Chatka i dwa sienniki, oto wszystko, czego mi trzeba. Zostaną mi moje dzieci, a o panu z czasem zapomnę, o panu i świecie, którego nienawidzę. Ale tam, w spokoju wiejskiej harówki, wychowam moje wilczęta, aby przyszły po pana i go zniszczyły, pana i całą przeklętą rasę, która zginie w ogniu i krwi.

Lazare poprawia fryzurę i wychodzi, groźnie spoglądając na swojego pracodawcę, wystraszonego pod ścianą.